Rok III KATOWICE, PIĄTEK 6 PAŹDZIERNIKA 1933 r. Nr. 276

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Kraków w przededniu wielkiego święta
Dziś wielka rewja na Błoniach
przed P. Prezydentem i Marszałkiem Piłsudskim

KRAKÓW, 5.10 (telefonem od specjalnego wysłannika). — Spokojny, senny Kraków, wyrwany został z pełenj dostojności drezmki i rozbrzmiewa gwarem i życiem, jakby przeniesiony nagle w owe czasy, gdy był żvwo pulsującym sercem Rzplitej. Kraków żyje dziś dniem jutrzejszym.

Nikt, kto zna Kraków z lat ostatnich nie zdoła wyobrazić sobie tej nagłej przemiany, jakiej uległo w dniu dzisiejszym miasto w oczekiwaniu

wielkiego święta kawalerji polskiej.

Rzekłbyś: ziechała w stare mury Krakowa caał Polska, jak długa i szeroka, by rojnym tłumem krążyć po wyrwanych ze snu ulicach, by łowić radosne dźwięki orkiestr ułańskich, mącących powagę prastarej stolicy. Tłumy przybyłe ze wszystkich stron kraju, dla których pod wieczór już za brakło kwater, snują się po Krakowie, mieszając z ludnością miejscową w niespokojnem oczekiwaniu święta, jakiego Polska odrodzona nie widziała,

święta jazdy polskiej.

Od szeregu dni niepodobieństwem jest dostać ani jednego biletu na trybuny. W nielegalnym handlu ulicznym sprzedawano dzisiaj te bilety

po 50 złotych

W szarej masie, zalegającej Rynek, Planty i główne ulice, jak motyle rzucają się w oczy i weselą wzrok barwne proporczyki na oficerskich mundurach, bo podoficerów i żołnierzy w mieście dziś nie widać.

12 pułków rozkwaterowanych po wsiach podkrakowskich, czynią ostatnie przygotowania do jutrzejszego święta do defilady przed Panem Prezydentem Rzplitej i swym twórcą, Pierwszym Marszałkiem Polski.

Bodaj czy nie większy ruch i tłok niż na ulicach, panuje przez cały dzień i wzmaga się stale pod wieczór w restauracjach. Panują tu niepodzielnie mundury.

U Hawełki w gronie świetnych kawalerzystów, zwraca uwagę marsowe oblicze generała Wieniawy-Długoszowskiego, którego błysk oczu najlepiej świadczy o radości jaką odczuwa na myśl o jutrze na Błoniach.

W Grand Hotelu nie trudno poznać przy jednym z stolików w tym cywilnym panu wojewodę lwowskiego, Belinę-Prażmowskiego, o którym wiara śpiewała, że na samym przedzie zwykł jeździć...

Zapada mrok. Na rynku zapalono wielkie znicze, stare Sukiennice iluminowano. Tysiące par oczu kierują sie ku niebu, starając odgadnąć czy aby pochmurne deszczowe niebo nie spłata jutro złośliwego figla. Będzie pogoda — mówi jeden szofer taksówki do drugiego. — Pan Bóg lubi ułanów i nie zrobi im przykrości w dniu ich święta.

Długo w noc nie zaśnie dziś Kraków, choć jutro raniutko musi wstać, aby znów wylec na ulice i podążyć na Błonia, gdzie najpiękniejsza w dziejach Polski odrodzonej odbędzie się rewja.

Śmierć 2 pilotów
w Czechosłowacji

PRAGA, 5.10. — Tel. wł. — W Hiboke w Czechach z nieustalonej narazie przyczyny runął ze znacznej wysokości samolot wojskowy.

Dwaj oficerowie - piloci zginęli w katastrofie.

—):*:(—

P. Prezydent w otoczeniu rządu
i korpusu dyplomatycznego
wyjechał na uroczystości krakowskie

Wczoraj o godzinie 14-ej specjalnym pociągiem odjechał do Krakowa Pan Prezydent Rzeczypospolitej na uroczystości, związane z obchodem 250-ej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, połaczone z świętem kawalerji.

Tym samym pociągiem odjechali pan Premjer Janusz Jędrzejewicz, członkowie rządu, marszałek Sejmu Świtalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, generał J. Krzemieński, prezes Walery Sławek, podsekretarze stanu, ambasador Francji Laroche, posłowie państw obcych: ZSRR — Owsiejenko, Czechosłowacji — min. Girsa, Węgier — minister Matouska, Brazylji — minister de Barros Pimentel, Łotwy — min. Groswald, Grecji — min. Politis i Portugalji — min. Mendez; charges d'affaires Włoch, Bułgarji, Argentyny, Rumunji, Norwegji i Turcji; generalicja oraz dostojnicy państwowi.

Reprezentacja Polski
zwycięża
reprezentację Śląska

Na boisku policyjnego klubu sportowego odbył się dziś mecz piłkarski o charakterze eliminacyjnym, pomiedzy reprezentacją Polski a reprezentacją Śląska.

Zwyciężyła reprezentacja Polski w stosunku 2:1 (1:1).

Proces morderców
ś. p. Hołówki

SAMBOR, 5.10. — Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się od przemówienia rzecznika powództwa cywilnego, zgłoszonego przez p. Jannę Hołówkowa, mecenasa Szurleja.

Następnie przemawiali obrońcy mec. Rogucki i Szuchewycz.

—:)*(:—

Grób w odmętach
Katastrofa okrętu japońskiego

TOKJO, 5.10. W pobliżu wyspy Kin-Sin na wysokości miejscowości Kumennoto zatonął, wpadłszy na skały parowiec japoński, wiozący 162 wycieczkowiczów.

Sześć osób uratowano, reszta znalazła śmierć w odmętach. Akcję ratunkową utrudniała burza.

—:)*(:—

Przyjazd Marszałka Piłsudskiego
na święto kawalerji

KRAKÓW, 5.10. O godzinie 13.07 pociągiem warszawskim przybył do Krakowa p. Marszałek Józef Piłsudski z rodziną. Na peronie dworca ustawiona była kompania honorowa 22 pp. z orkiestra. W chwili przybycia pociągu orkiestra odegrała hymn państwowy. Pan Marszałek po odebraniu raportu przeszedł przed frontem kompanji honorowej, a następnie przez salę recepcyjna udał się przed dworzec, gdzie wsiadł do przygotowanego samochodu.

Malwersant Pistorius
po ucieczce z Polski przed karą
aresztowany za przestępstwa w Niemczech

Z Bytomia donoszą, że na polecenie prokuratora miejskiego sądu okręgowego w Opolu został aresztowany dyrektor zakładów przemysłowych księcia pszczyńskiego, który skazany wyrokiem sądu okręgowego w Katowicach na 3 miesiące więzienia zbiegł do Niemiec, gdzie się ukrywał.

Aresztowanie byłego generalnego dyrektora Pistoriusa stoi w związku z malwersacjami podatkowemi na szkodę skarbu Rzeszy.

Zagadka
rewolweru
zamachowca Dertila

WIEDEŃ, 5.10. Dochodzenie policyjne wykazało, że zeznania Dertila, sprawcy zamachu na kanclerza Dollfussa, są w kilku punktach nieprawdziwe.

Dertil twierdził, że rewolwer, z którego strzelał do kanclerza, był już oddawna w jego posiadaniu, natomiast dochodzenie ustaliło, że na parę dni przed zamachem Dertil usilnie starał się o nabycie rewolweru.

Jeden z aresztowanych zeznał, że Dertil nabył rewolwer od niego za 10 szylingów, której to kwoty nie zapłacił.

W areszcie policyjnym w Wiedniu znajduje się 7 przyjaciół Dertila, wszyscy oni są narodowymi socjalistami. Ojczym Dertila dr. Guenther i matka jego zostali wczoraj ponownie przesłuchani, a następnie aresztowani.

Policja podejrzewa, że dr. Guenther namawiał swego pasierba do wykonania zamachu.

Na prywatnym rynku dolarowym — drobne zmiany.

Dolar ofiarowany po 5.72, przy obliczeniu międzynarodowem 5.77.

Bank Polski ściąga do siebie dolary po 5.70.

Zastanówmy się troche...

„Cele narodowe"

Że Pożyczkę Narodowa, Pożyczkę, której zażądało od obywateli Państwo pokrył w lwiej, w olbrzymiej części Świat Pracy — wiadomo już powszechnie.

Że od tego obowiązku nie uchyliły się nietylko mniejszości narodowe, nie uchylili się obcokrajowcy, ba, nie uchyliło się nawet wielu z tych, od których bodaj niczego się nie spodziewaliśmy — wiadomo również.

Ale — jedno było dla nas niezrozumiałe. Oto „stronnictwo", które wzięło monopol na hasła „Bóg", „Honor", „Ojczyzna" i jest (przynajmniej w swojem mniemaniu) jedynym tych haseł przedstawicielem — milczało. Milczało długo — i wreszcie — ukazała się uchwała, że pp. senatorowie, posłowie i grube ryby z obozu endecji opodatkowali się jednomiesięcznemi poborami. Ale — broń Boże — nie na Pożyczkę! Nie. Na „cele narodowe".

I tu nam zabito „ćwiek w głowę". Ani rusz, nie mogliśmy się zorjentować, co to za „cele narodowe".

I zapewne długo bylibyśmy pogrążeni jeszcze w kłopotliwej nieświadomości, gdyby — na szczęście — ostatnia wiadomość i wypadki nie pośpieszyły nam z pomocą.

Oto w stronnictwie narodowem na terenie Łodzi powstał rozdźwięk z powodu samowoli kierowników stronnictwa, którzy z kasy dzielnicy bałuckiej, bez wiedzy i zgody członków wypłacali sobie pokaźne pensje.

I tak prelegent Grzegorzak wypłacał sobie 600 złotych, prezes dzielnicy Stolarek, skazany ostatnio na miesiąc aresztu, 400 zł., Gęgalski 250 zł. itd.

Tarcia, powstałe na tem tle, są przedmiotem badań centralnych władz stronnictwa.

*

No, i proszę państwa, dzięki tym rewelacjom wiemy już nareszcie, na jakie to „cele narodowe" są kochanemu stronnictwu pieniądze tak potrzebne, że nic dać nie mogło na Pożyczkę Narodową subskrybowaną przez najmniejszych i najbiedniejszych.

I uchylamy czoła! Rzeczywiście — przy takich wydatkach — trudno!!!

Biedne, pompatyczne, a na śmierć i uwiąd starczy załgane i karmiące się żółcią sobki!!!

Biedactwa!!.

Proces Centrolewu skończony

Kasacja odrzucona - wyroki stały się prawomocne

W sali Sądu Najwyższego wczoraj o godz. 4.30 zgromadziło się około 40 osób w celu wysłuchania wyroku w sprawie przywódców Centrolewu. Z oskarżonych nikt nie przybył. Punktualnie o oznaczone godzinie rozległ się dzwonek i wyszedł komplet sądzący. Przewodniczący, prezes Rzymowski, odczytał sentencję wyroku.

Już w toku odczytywania wstępnych formułek, gdzie sąd cytuje odpowiednie artykuły kodeksu postępowania karnego, prawnicy widzą, że skarga kasacyjna pozostaje bez uwzględnienia. Obrońcy spoglądają na siebie porozmiewawczo.

Wreszcie padają decydujące słowa:

„Sąd postanowił skargi kasacyjne oddalić, obciążając oskarżonych Witosa i Putka kosztami za ostatnie instancje w sumie po 40 zł., pozostałych zaś oskarżonych po 80 złotych".

Toczący się od dwóch niemal lat proces został ostatecznie i bez apelacyjnie skończony.

W tych warunkach stały się prawomocne kary wyznaczone poszczególnym oskarżonym. Oskarżeni Stanisław Dubois, Mikołaj Mastek, Adam Pragier, Józef Putek i Adam Ciołkosz, mają prawomocny wyrok 3 lat więzienia, Herman Liebermann, Norbert Barlicki i Władysław Kiernik 2 i pół lat, Kazimierz Bagiński dwa lata i Wincenty Witos półtora roku.

Niezwykły pomysł oszustów

Zmyślony skarb pod Łodzią z czasów wielkiej wojny

Warszawskie władze śledcze prowadzą dochodzenie w sprawie wyrafinowanego oszustwa, którego ofiarą padł właściciel sklepu z wyrobami tytuniowemi Wolf Gelbart (Łódź ul. Św. Andrzeja 2).

Do sklepu jego zgłosił się jakiś młody mężczyzna, słabo władający językiem polskim, i nabywszy paczkę papierosów poprosił o zmianę dwu złotych monet rosyjskich. Kupiec zgodził się na zmianę, przyczem zapytał klienta kim jest i czy wypadkiem nie ma więcej złota. Nieznajomy podał się za Bułgara i opowiedział kupcowi niezwykłą historję.

Ojciec jego, rzekomo były pułkownik armji rosyjskiej, na łożu śmierci wręczył mu szczegółowy plan miejsca, gdzie podczas wojny zakopano kasę pułkową. Skarb ten miał być ukryty gdzieś pod Łodzią. Młody Bułgar po śmierci ojca przyjechał do Polski i opierając się na rysunkach rzekomo odnalazł ukryty skarb.

Kupiec Gelbart wysłuchawszy całej historji zaproponował swój udział w charakterze finansjera do eksploatacji skarbów rosyjskich. Po dłuższych pertraktacjach zgodzono się, że za udział kupiec zapłaci 20.000 zł. gotówką.

Jakoż następnego dnia do sklepu przybył młody Bułgar w towarzystwie kolegi. Przynieśli z sobą ogromną walizę, wypełnioną grudkami gliny, z której po rozkruszeniu wypadło kilka złotych rubli rosyjskich. Miała to być część wydobytego z ziemi skarbu. Olśniony widokiem złota kupiec zgodził się na propozycję nowych wspólników. Walizę ze złotem złożono u niego, w drugą zaś walizkę włożono owinięte w chustkę 20.000 zł., stanowiących udział kupca. Obie walizy zamknięto na klucz i pozostawiono w sklepie Gelbarta.

Gdy w umówionym czasie wspólnicy się nie zgłosili zaniepokojony Gelbart otworzył walizę ze złotem. Rozkruszył niemal wszystkie skamieniałe grudki gliny i ze zdumieniem stwierdził, że w grudkach tych niema złota.

Po otworzeniu walizy, do której złożono owinięte w chustkę 20.000 zł. kupiec przekonał się, iż padł ofiarą oszustwa. Znalazł wprawdzie chustkę, lecz zamiast pieniędzy były w niej zawinięte ścinki gazet.

O oszustwie kupiec niezwłocznie powiadomił łódzkie władze śledcze. Wszczęte dochodzenie wykazało, iż oszuści przenieśli się na teren Warszawy, wobec czego powiadomiono telegraficznie stołeczny urząd śledczy.

Wczoraj upłynął ostatni dzień

subskrypcji Pożyczki Narodowej

W dniu wczorajszym zostały oficjalnie zamknięte zapisy na Pożyczkę Narodową; aż do ostatniej chwili, ruch był według napływających wiadomości niesłychanie ożywiony. Suma 300 miljonów została znacznie przekroczona.

Dziś i jutro kasy przyjmują już tylko tych, którzy przelewają na Pożyczkę Narodowa należności przysługujące im ze Skarbu Państwa.

Należy jednak zaznaczyć, że gdyby ktoś ze spóźnionych chciał jeszcze w tych dniach subskrybować, uskutecznić to może.

Zgodnie z rozp. Ministra Skarbu raty Pożyczki mogą być rozłożone na dziesięć miesięcy.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne zapowiadają się dobrze.

Zaraz jednak po godz. 8-ej może się zaznaczyć pewne podrażnienie, zbytnia impulsywność, demonstracyjność i chęć postawienia na swojem.

Wszystkie te tendencje dadzą się odczuć wyraźniej koło godz. 9-ej, trzeba jednak dodać, że dzień dzisiejszy naogół niezbyt pomyślnie się zapowiada, dzięki dysharmonijnym wpływom kosmicznym, przynoszącym zbytnią drażliwość, pośpiech i niepotrzebna pewność siebie.

Dzień dzisiejszy może nas bowiem narazić na straty finansowe i pomyłki w orjentacji życiowej, zwłaszcza w sprawach obchodzących nas osobiście. Znajomości dzisiaj zawarte nie zapowiadają się dobrze.

Te nieprzyjemne tendencje będą się zaznaczać przez dzień cały, ale najsilniej wystąpią w późniejszych godzinach wieczornych, sprowadzając opozycję, podrażnienie i nieporozumienia we współdziałaniu z innymi.

Proces bandy Bachracha

W poniedziałek wyjazd sądu do Katowic

W sprawie Daniela Bachracha, oskarżonego o udział w bandzie przemytniczej dalszy przewód sądowy budzi zainteresowanie ze względu na ciążące na procesie zeznania Adolfa Kona, który złożył niesłychane wprost rewelacje, dotyczące uprzedniej, kryminalnej jakoby działalności Bachracha. Prawdomówność Kona może być oceniona dopiero w świetle zeznań innych świadków a w pierwszym rzędzie funkcjonarjuszów straży granicznej.

Duże zaciekawienie budziły zeznania przesłuchanego w dniu wczorajszym komisarza straży granicznej p. Kuzińskiego, który przeprowadzał likwidację bandy przemytniczej.

— Otrzymałem odpis zeznania złożonego w więzieniu przez Kona i pojechałem do niego by zbadać go osobiście. Pewne rzeczy z tego co Kon mówił skłoniły mnie do do traktowania jego wiadomości poważnie. Mówił on o brylantach ukrytych u Salowej i rzeczywiście rewizja, dokonana u niej brylanty te znalazła. Mówił dalej o posługiwaniu się przez przemytników pewnymi osobami z dyplomacji i wymienił przytem nazwisko von Rintelena, które nie było już obce straży granicznej, bowiem von Rintelen był zamieszany już w aferę niejakiego Brzezińskiego.

Komisarz Kuźmiński zeznaje dalej, iż nadkomisarz Skibniewski stwierdził, że Bachrach dzwonił do Katowic, do Salowej, po aresztowaniu jej męża, oświadczając iż będzie miał obecnie wpływ na dalszy bieg śledztwa, bowiem sprawa przechodzi do innego prokuratora i do innego sędziego śledczego.

Obrona zadaje komisarzowi Kuźmińskiemu cały szereg pytań przyczem indagacja trwa parę godzin.

Dla zamanifestowania że Adolf Kon skompromitował się samą treścią swych zeznań, jako nieprawdopodobnych, obrona stawia wniosek zrzekając się badania sędziego Grabowskiego, który był powołany dla ustalenia, że Kon na wiarę nie zasługuje, bowiem w innych sprawach kilkakrotnie zmieniał swe zeznania.

Sąd przerwał rozprawę do poniedziałku. W poniedziałek sąd i strony jadą do aKtowic, gdzie odbędzie się badanie miejscowych świadków. Powrót spodziewany jest w czwartek.

Od rycerzy Grunwaldu do bohaterów Rokitny...

Kawalerji polskiej w dniu Jej święta

Święto kawalerji polskiej. Las barwnych proporców nad zwartym szeregiem... Błysk słońca na białej stali szabel. Głuchy tupot końskich kopyt o ziemię, fanfary orkiestr skoczne, bębna warkot miarowy, a nad tem wszystkiem zadzierzyste, z fantazją na bok na sunięte czapy o barwnych otokach...

„Przyjechali ułani pod okienko..." Nie jest Polakiem ten, kto nie kocha polskiej kawalerji, nie jest Polakiem, skoro na widok chwałą okrytych, postrzępionych w bojach sztandarów—kapelusza z głowy nie zerwie i nie zawoła, pełen entuzjazmu „Niech żyją."

Dziś na rozległych błoniach krakowskich obchodzić będzie swoje wielkie święto polska kawalerja, łącząc świetną współczesność z pełnemi chwały wspominkami z czasów dawnych, czasów wojen zwycięskich, w których polska jazda na ostrzach lanc budowała potęgę Rzeczypospolitej.

*

Właściwie — Polak od dawien dawna wojny zwykł był na koniu prowadzić; piechota stała się dopiero wynalazkiem późniejszym. Wymagała tego zresztą sama technika ówczesnych batalji, kiedy to „taktyka pozycyjna" nie śniła się jeszcze wielkim hetmanom.

Jazda polska — rycerskie wojsko, była już w średniowieczu najlepszem wojskiem w Europie, a choć jeszcze niezorganizowana, luzem na wojenkę ciągnąca — walne odnosiła zwycięstwa, pomnażając dobro Korony. Odczuli to zwłaszcza na swej skórze Krzyżacy.

Pierwszy — Łokietek pod Płowcami w roku 1331 zadaje klęskę żelaznej potędze Zakonu. 4.000 poległych Krzyżaków znaczy szlak, którędy przeszło zwycięskie natarcie polskiej konnicy. A w dziewięćdziesiąt lat później 15 lipca 1410 — król Jagiełło pieczętuje pod Grunwaldem pogrom Zakonu Krzyżackiego, który, jak groźne widmo mącił spokój ówczesnej Europy.

Im dalej w lata — tem bardziej gruntowała się potęga armji polskiej, a jądro jej aż po czasy współczesne stanowiła kawalerja. W XV i XVI wieku już spotykamy wojsko zaciężne — regularne, które nosiło nazwę wojska kwarcianego, a głównie składało się z jazdy szlacheckiej ciężkiej i lżejszej.

Król wydał osobom poleconym przez hetmanów specjalne upoważnienia, na mocy których ci werbowali następnie znanych sobie żołnierzy, przyszłych „towarzyszy pancernych".

Powstałe w ten sposób oddziały łączyły się w chorągwie, w których każdy jezdny występował z pocztem t. j. z czeladzią, która również brała udział w bitwie. Każdy towarzysz obowiązany był przyprowadzić ze sobą przynajmniej jeszcze dwóch dobrze uzbrojonych ludzi; podczas, gdy on sam walczył wraz z innymi towarzyszami w pierwszym szeregu — czeladź osłaniała tyły.

Naczelnikiem oddziału był rotmistrz zastępcą jego porucznik, a tego znowu zastępował namiestnik, obierany z pośród towarzyszy.

Jazda ciężka, zwana husarją, ukazuje się po raz pierwszy w Polsce w roku 1500. Służyła w niej co najprzedniejsza szlachta, to też husarze decydowali o zwycięstwie w najtrudniejszych potrzebach.

Wspaniale wyglądał husarz na rosłym rumaku. Na głowie miał szyszak, kirys osłaniał mu piersi, na plecach przypięte do zbroi skrzydła sępie, a całość stroju uzupełniał płaszcz ze skóry rysiej, spiętej pazurami. Husarja miała za zadanie złamać szyb nieprzyjaciela, co też czyniła z brawurą. Już sam szum skrzydeł tak niesamowite czynił wrażenie, tak płoszył nienawykłe do tego konie, że wróg często uciekał, zanim lance husarji krwawe wyrwy poczyniły w szeregach. Niemniej dzielnie spisywała się jazda lżejsza — pancerna. Uzbrojenie jej stanowił pancerz szyszak z misiurką i krzywa szabla, łuk lub broń palna. Te dwa rodzaje kawalerji odegrały decydującą rolę w wiktorji wiedeńskiej. Kiedy dnia 12 września 1683 roku ruszyła z Kahlenbergu zwarta lawina zakutych w stal ludzi — impet jej był tak wielki, a natarcie tak potężne że armja turecka, choć 200.000 liczyła głów nie mogła dotrzymać pola hufcom polskim.

Sobieski dobrze ocenił sytuację i nie przeliczył się z siłami, znając rozmach i odwagę swojej jazdy!

Dobrze zapisali się również w kartach kawalerji polskiej Tatarzy i Wołosi; tworzyli oni jazdę lekką, która tak ważną odegrała rolę w wojnach podjazdowych, prowadzonych z Rosją i z kozaczyzną.

Były jeszcze pułki rajtarów, zwanych inaczej arkebuzerami, którzy naraz trzema strzelbami władali, były regimenty dragońskie, które w XVII stuleciu uzbrojono w krótkie muszkiety, byli wreszcie później — szwoleżerowie, nieśmiertelną okryci chwałą.

Niema wieku, niema karty w historji Polski w której złotemi zgłoskami nie zapisałby się któryś z oddziałów polskiej jazdy.

A koroną jej czynów, choć na obcej ziemi i pod przewodem obcych marszałków była szarża pod Somosierrą w roku 1808, kiedy to raz jeszcze imię Polski znalazło się na ustach całego świata, a stara gwardja napoleońska oddała cześć garstce bohaterów w amarantowych czapkach.

*

A czasy nowe! Czasy walki Legjonów z najeźdźcą, kiedy do, zdaje się, beznadziejnej walki — zerwał się regiment najlepszych synów ojczyzny, ożywiony jedną tylko myślą i jednem pragnieniem: „umrzeć, lecz zwyciężyć!"

I — ziściły się sny bohaterów: nie poszła na marne ofiara Krechowiec, ani krew ułanów Rokitny, szarżujących białą bronią na potrójną linię dobrze strzeżonych okopów. Poszedł ich szwadron — wróciła garstka, ale zapał i męstwo legjonowej jazdy nie minęły bez nagrody. Dała ją polskiej kawalerji — Niepodległość, dał wdzięczny za nią Naród.

A dowody tej miłości dla siebie odbiorą dziś okryte glorją zwycięstw pułki na przedpolach Krakowa.

I gdy wśród ciszy na błoniach rozlegną się potężnym akordem dźwięki Marsza Dąbrowskiego — naród, patrząc z dumą i uwielbieniem na „swoich" ułanów podchwyci chórem potężnym słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła..."

Old.

Dziś defilować będą przed Pierwszym Żołnierzem Polski — Józefem Piłsudskim.

7 PUŁK UŁANÓW ODZNACZONY KRZYŻEM „VIRTUTI MILITARI".

Sformowany w r. 1918 w Lublinie przez rtm. Janusza Głuchowskiego, a z pnia legjonowego, z dawnych Beliniaków zrodzony.

Bił się, pod Rawą Ruską, Słonimem i Leplem, Równem i Łuckiem, Augustowem i Suwałkami.

Krwią najczerwieńszą ziemie rodzone, aż po brzegi dalekiej Dźwiny zrosił.

Jedzie teraz pod wodzą płk. Juljana Filipowicza.

15 PUŁK UŁANÓW POZNAŃSKICH ODZNACZONY „VIRTUTI MILITARI"

W grudniu 1918 ze sprzysiężonych wojskowych Polaków w poznańskich koszarach cesarskich strzelców konnych utworzony.

Przelewał krew na froncie wschodnim, dochodząc aż nad Berezynę.

Dowodzi nim teraz płk. Konrad Zembrzuski.

1 PUŁK SZWOLEŻERÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ODZNACZONY „VIRTUTI MILITARI"

W pierwszych dniach listopada 1918, przy wydatnej współpracy zwolnionych z obozów internowanych oficerów i podoficerów legjonowych, rtm. Orlicz-Dreszer go formował.

Strzępił swój krwawy i pełny chwały sztandar w Małopolsce Wschodniej, w dalekim zagonie na Wilno i bohaterskiej na Kijów wyprawie.

Na czele stoi teraz płk. dypl. Antoni Trzaska-Durski.

3 PUŁK UŁANÓW.

Zaczątkami sięga do r. 1917, gdy go w armji Dowbora-Muśnickiego ze szwadronów i żołnierzy polskich służących w szeregach armji rosyjskiej płk. Zygmunt Łempicki tworzył.

Wskrzeszony w r. 1918 w Warszawie, bije się na frontach ukraińskim i bolszewickim.

Po skończonej wojnie pod d-twem płk. Kazimierza Żelisławskiego w Tarnowskich Górach stacjonowany.

4 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH ZIEMI ŁĘCZYCKIEJ.

Na rozległych polach Bessarabji, w kwietniu 1919 r. w 4 dywizji gen. Żeligowskiego powstawał.

Bił się pod Wilnem, na Łotwie, pod Zamościem, Krzemieńcem i pod krwawym Radzyminem.

Stoi w Płocku pod płk. Mikołajem Więckowskim.

5 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH.

W bohaterskich walkach o Lwów, z pierwszego oddziału kawalerji lwowskiej pod nazwą „Wilki" zrodzony.

Bił się później pod Lidą, bił w wyprawie kijowskiej.

Teraz w Tarnowie pod płk. Ignacym Kowalczewskim stoi.

8 PUŁK UŁANÓW KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Z końcem r. 1918 z polskich żołnierzy 1 p. ul. austrjackich stworzony.

Leje swą krew na Śląsku Cieszyńskim, w kijowskiej wyprawie, w obronie Zamościa i ofensywie wołyńskiej.

Niedługi marsz na defiladę odbędzie. W Krakowie pod ppłk. Kazimierzem Masztalerzem stoi.

20 PUŁK UŁANÓW KRÓLA JANA III-GO.

W lipcu 1920 r. w Ostrołęce powstał, biorąc odrazu udział w obronie Warszawy.

Po wołyńskiej ofensywie w Rzeszowie pod d-twem płk. Edwarda Godlewskiego stanął.

17 PUŁK UŁANÓW GNIEŹNIEŃSKICH.

Milicja ludowa po opanowaniu z końcem grudnia 1918 koszar 12 p. dragonów niemieckich w Gnieźnie formować go poczęła.

Bije się w wyprawie kijowskiej, w walkach na Wołyniu.

W Lesznie pod płk. Aleksandrem Pragłowskim stoi.

1 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH.

W błękitnej armji Hallera, pod słodkiem niebem Francji tworzony.

Walczy potem na Podolu i w Wileńszczyźnie.

Stoi w Garwolinie pod płk. Adamem Zakrzewskim.

10 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH.

Ten znowuż w Italji w „Armji Polskiej we Włoszech", pod dalekim Turynem w siły wzrastał.

Po przyjeździe do Ojczyzny bije się na Wileńszczyźnie i nad Słuczą i dziś w Łunińcu pod płk. Piotrem Skuratowiczem stoi.

24 PUŁK UŁANÓW.

W gorących dniach 1920 r. na terenie Lwowa i okolic ochotniczy pułk 24-ty sformowano.

Godny udział bierze w akcji jesiennej nad Bugiem i na Wołyniu.

W Kraśniku dziś pod ppłk. Kazimierzem Dworakiem stoi.

*

Oto oni: Z Bessarabji i ziemi włoskiej, z Francji i dalekiej Rosji rycerzyki na zew Ojczyzny w r. 1918 śpieszące.

Z internowanych legjonistów, z dzieci lwowskich, krakowskich i poznańskich wśród krwawej zawieruchy pułki formowane.

Nikogo wśród nich niebrak, są wszyscy.

I ci, których czaka ongiś orzeł legjonowy zdobił. I ci, którzy w szeregach austrjackich, niemieckich, rosyjskich na zew i hasło Ojczyzny czekali.

I ci, których oczy chłopięce — wolną Ojczyznę miały już szczęście ujrzeć.

A na sztandarach ich wypisane są ściegiem krwi czerwonej i serc gorących — nazwy tych setek miast i rzek, które w pobieżnym opisie dumnej bojowej tych pułków historji — króciutko podaliśmy.

Przyrzucając ich bohaterski blask do aureoli bitewnej rycerstwa polskiego, w której obrona Wiednia naicenniejszym lśni klejnotem.

Ostatni członek bandy Webera

skazany na 5 lat więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozegrał się wczoraj epilog głośnego napadu rabunkowego, dokonanego z bronią w ręku przez bandę głośnego Webera na rejonową hurtownię tytoniową Roberta Kuny w Nowej Wsi. Przed sądem stanął ostatni z żyjących członków bandy Augustyn Adamczyk z Bielszowic, który w toku pościgu policyjnego przy likwidowaniu szajki zostal przez policję postrzelony w nogę, którą następnie amputowano mu w szpitalu.

Rozprawie przewodniczył prezes sądu okręgowego dr. Arct, wotowali dr. Szczęk i dr. Głowacki. Oskarżenie popierał vice-prokurator dr. Kulej. W pierwszych dniach stycznia r. b. przywódca szajki bandyckiej Alfons Weber wspól z Janem Meiksnerem oraz Adamczykiem ułożyli plan napadu rabunkowego po uprzedniem skrupulatnem zapoznaniu się z terenem.

Napadu dokonali wieczorem o godz. 7-ej 13-go stycznia, zaczaiwszy się w sieni, gdzie znajdowało się tylne wyjście z magazynu. By zapobiec rozpoznaniu nałożyli na twarze czarne maski. Meiksner i Weber uzbroili się w rewolwery.

Kiedy o godz. 7-ej opuścili hurtownię synowie Roberta Kuny, Herman i Wojciech, z których pierwszy niósł w teczce gotówkę w wysokości 3 tys. zł. i przystąpili do zamykania na rygle i kłódki drzwi, bandyci podeszli bliżej i przyłożywszy im rewolwery do pleców zawezwali do podniesienia rąk do góry. Adamczyk w tym samym czasie począł przeszukiwać im kieszenie.

Obaj Kunowie nie zorjentowawszy się, iż ma to miejsce istotnie napad, a sądząc, że wyrządził im ktoś ze znajomych figla, przyjęli wezwanie do podniesienia rąk śmiechem.

Widząc to Adamczyk, który przeprowadzał rewizję, krzyknął do Webera i Meiksnera „gruchot".

Na wezwanie Meiksner i Weber zasypali obu braci gradem kul, i Kunowie silnie brocząc krwią runęli na ziemię tracąc przytomność.

Po strzałach bandyci rzucili się do ucieczki, zaś rannym udzielili pierwszej pomocy lokatorzy zaalarmowani strzałami.

W toku wdrożonych przez policję dochodzeń ustalono, że napadu dopuściła się szajka Webera, wobec czego zarządzono pod kierownictwem komisarza Brodniewicza obławę na szerszą skalę w której ze względu na uzbrojenie bandytów policja posłużyła się pancerzami.

Obława i poszukiwania dłuższy czas pozostawały bez rezultatu. Dopiero 26 stycznia w drodze poufnego wywiadu policja ustaliła, iż cała banda ukrywa się na terenie Nowej Wsi na strychu jednego z domów.

Z zachowaniem wszelkich ostrożności dom osaczono i wezwano bandytów do poddania się. W odpowiedzi na to posypał się na policję ze strychu grad kul.

W wyniku obustronnej strzelaniny zginął herszt bandy, Alfons Weber, Meiksnerowi zaś udało się zbiec. Ranny w nogę Adamczyk wpadł w ręce policji. W kilka dni później zginął od kul policyjnych w czasie pościgu ostatni członek szajki, Meiksner.

Na wczorajszej rozprawie Adamczyk przyznał się do należenia do szajki, jednakże zaprzeczał by brał udział w strzelaninie do policji i do braci Kunów.

W wyniku rozprawy Adamczyk został zasądzony na 5 lat więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku, obecna wśród widzów żona Adamczyka wszczęła piekielną awanturę i została z miejsca aresztowana przez obecną na sali policję.

Oszust pożyczkowy

Osiadł w areszcie

Policja śledcza w Król Hucie ujęła wczoraj Brunona Dworaczka z Król. Huty (3 Maja 46) pod zarzutem dokonania szeregu oszustw na szkodę szeregu mieszkańców tej miejscowości.

Dworaczek, jak już w swoim czasie informowaliśmy, podawał się za funkcjonarjusza urzędu wojewódzkiego i obchodząc właścicieli realności, proponował swe usługi przy uzyskaniu długoterminowej pożyczki hipotecznej z funduszu gospodarczego województwa śląskiego, przyczem na poczet rzekomych kosztów manipulacyjnych wyłudzał różne kwoty pieniężne.

Dworaczek zostanie przekazany władzom sądowym z listą dotąd ustalonych nazwisk osób, które padły ofiarą oszusta.

Ziemia drży

we Francji środkowej

PARYŻ. 4. 10. Z Orleanu donoszą, że wczoraj około godz. 9-ej wiecz. w departamencie Loire nastąpiło lekkie trzęsienie ziemi, któ re na szczęście nie pociągnęło za sobą większych szkód.

Runęły jedynie kominy, a w kilku domach uległy potłuczeniu sprzęty domowe.

Lot Afryka-Indje

dla pobicia rekordu

PARYŻ. 4.10. Lotniey Lefevre i Assolant, podejmujący próbę pobicia rekordu lotu w linji prostej, wylecieli dziś o godz. 5.45 z lotniska w Oranie, kierując się do Indyj.

Aparat ich nosi nazwę „Canari".

Zwęglone trupy bezdomnych

w spalonym parku pod Hollywood

LOS ANGELES. 4. 10. Park publiczny, położony na wzgórzach okalających Hollywood, nawiedzony był dzisiaj przez pożar, w którym znalazło śmierć wielu nocujących w parku bezrobotnych.

Na miejscu pożaru znaleziono 33 zwęglone trupy.

Pozatem około 150 osób odniosło dotkliwe poparzenia.

Kuszenie van der Lubbego

Obłąkany Holender w krzyżowym ogniu pytań

BERLIN, 4. 10. — Tel. wł. — Po czterdrowej przerwie rozprawa przeciwko oskarżonym o podpalenie Reichstagu została wczoraj wznowiona.

Na wstępie przewodniczący odczytał telegram podpisany przez szereg wybitnych prawników zagranicznych w sprawie pobicia Dymitrowa przez urzędnika policyjnego na sali rozpraw w dniu 29 ub. m. Depesza zawiera prośbę do przewodniczącego, aby wydał konieczne zarządzenia dla „ochrony godności ludzkiej i osobistego bezpieczeństwa oskarżonych".

Następnie przystąpiono do przesłuchania van der Lubbego, który stwierdza że w przeddzień podpalenia Reichstagu przebywał w położonej pod Berlinem miejscowości Henningsdorf, gdzie zgłosił się w urzędzie policyjnym, aby uzyskać schronienie na noc.

Dymitrow zwraca się do sądu, aby zapytano Lubbego, czy ten kiedykolwiek go widział lub rozmawiał z nim. Van der Lubbe odpowiada zdecydowanie: „Nie".

Również dwaj pozostali oskarżeni Bulgarzy oświadczają, że van der Lubbego nigdy przedtem nie widzieli, co potwierdza główny oskarżony.

Następnie przystępuje sąd do przesłuchania Torglera. Przewodniczący zwraca się do Torglera z zapytaniem, jak długo był krytyczne go wieczoru w gmachu parlamentu.

Torgler oświadcza, że o godz. 8 m. 15 a najpóźniej o 8 m. 20 opuścił gmach, a o godz. 8.35 znajdował się już koło dworca na Friedrichstrasse.

Przewodniczący zwraca uwagę, że szereg świadków stwierdza, że Torgler wyszedł z gmachu parlamentu dopiero o godz. 8 m. 40, względnie o godz. 8 m. 45, czemu Torgler kategorycznie przeczy.

Wśród niezwykłego napięcia przewodniczący zadaje następnie kilka pytań zasadniczych van der Lubbemu, na które Holender nie odpowiada lub też zawzięcie milczy. Po dłuższej chwili van der Lubbe odpowiada, że Torglera nie zna i że wewnątrz Reichstagu o podanej przez świadków godzinie z Torglerem nie był.

Sędzia: Podpalił pan sam Reichstag, czy też ktokolwiek panu pomagał?

Lubbe milczy.

Sędzia: Według opinji rzeczoznawców, było technicznie wprost niemożliwością, by pan sam mógł dokonać tej zbrodni.

Lubbe, po dłuższej chwili, ledwie dosłyszalnym głosem odpowiada, że sam podpalił.

Nadprokurator: A może kto inny przygotowywał, a pan podpalił?

Lubbe. Nie, nikt mi nie pomogał.

Siedzący dotychczas spokojnie Dymitrow, w najwyższem uniesie niu i coraz gwałtowniej, gestykulując żywo i wymachując pięścią przed głową van der Lubbego, krzyczy: „Jako członek międzynarodówki komunistycznej, żądam od ciebie w imieniu proletarjatu całego świata wyjaśnień i jasno sprecyzowanej odpowiedzi!"

Przewodniczący ponownie zapytuje van der Lubbego, czy był ze skrzynią w Reichstagu i czy spotkał się tam z Torglerem.

Lubbe, jak zwykle, najpierw milczy, a po chwili mówi „nie".

Przewodniczący: Czy pan był kiedykolwiek przedtem ze skrzynią w Reistagu?

Lubbe, po dłuższym namyśle mówi „tak", po chwili cofa zeznanie, następnie znowu potwierdza, i wreszcie kończy, że wewnątrz gmachu nigdy nie był.

Bójka bezrobotnych na noże

mieszkańców nor na hałdach

Wczorajszego wieczoru w ziemiankach na hałdach kopalni Ferdynand w Zawodziu doszło do krwawej bójki pomiędzy dwoma posiadaczami sąsiadujących z sobą nor, bezrobotnymi Jerzym Czuberem i Andrzejem Walerczykiem.

W czasie bójki Czuber zadał kilka ciosów nożem w piersi Walerczykowi który padł nieprzytomny na ziemię.

Rannego odstawiono do szpitala miejskiego, Czubera zaś przytrzymano.

Bezrobotny

rzucił się pod tramwaj

Wczoraj o godz. 6-ej wieczorem na ul. Wojciechowskiego w Załężu rzucił się w zamiarze samobójczym pod koła tramwaju 52-letni Klemens Nagórnik, bezrobotny, zamieszkały na kolonji Obroki.

Z pod wozu wydobyto już zwłoki denata. Narazie nie zdołano stwierdzić przyczyny rozpaczliwego kroku.

Nagórnik osierocił żonę i czworo dzieci.

REPERTUAR

TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 7.10 o godz. 15 „Horsztyński" dla szkół; o godz 20 „Fraulein Doktor".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Mikołów. Piątek 6.10 o g. 19-ej „Fraulein Doktor" dla bezrob.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

Poetyczna miłość

Śmiałem się dawniej z tych co w naiwności swej, jak myślałem, szukali Pańskiej rady w swych sercowych strapieniach. „Lecą na efekt i więcej nic" — myślałem sobie. Dzisiaj jednak, kiedy od sześciu lat przyświecające mi słonko jasne nagle zgasło, gdy mnie otoczył straszny nieprzenikniony mrok rozpaczy i ja szukam Twojej rady dobry Panie Gawędo.

Prawie sześć lat trwała sielanka ze śliczną, rozkoszną dziewczyną, codziennie mi inną, codzień nową, ciekawszą i codzień bardziej kochaną. Szczęśliwy byłem Jej miłością, nie rozumiałem ludzi nieszczęśliwych, wiecznie roześmianemi i szczęśliwemi oczyma w ich twarze patrząc.

I oto ta zdaje się największa na świecie miłość — to moje przeolbrzyja. Unika mnie i gardzi mną.

Może byłem za zuchwały.

Dla mojej kochanej dziewczyny ważyłem się podnieść rękę na rodziców, gdy mi o Niej źle mówić chcieli.

Straszna spotkała mnie kara. W miłości mej niepomny na nic zaniedbałem się w nauce i w pracy. Po zerwaniu z rodzicami bieda zajrzała mi w oczy. Odwrócili się ode mnie dawni przyjaciele i znajomi.

Odgryzając się na prawo i lewo, urażony w swej ambicji poprzeczałem się i z Jej rodzicami, przestałem bywać w ich domu dufny, że moja ukochana wszędzie za mną podąży.

Srogi mnie spotkał zawód. Moja maleńka rzadziej widując się ze mną, prędko zapomniała o naszych przecudnych spotkaniach, wędrówkach i tysiącznych pieszczotach, znalazła już innych (nie trudno jej o to, jest prześliczna!) — i ani słyszeć nie chce, ażeby wyjść za takiego bideusza jak ja. Unika mnie i gadzi mną.

Dawniej nie było dnia ażebyśmy razem nie wędrowali gdzieś w piękną dal przed siebie, czy to na kwietne łąki latem, czy to w puszystą biel śniegu zimą — nie było jasnego wieczoru — żebyśmy razem nie liczyli gwiazd i wpatrywali się w siebie, szczęśliwi, jasnemi jak gwiazdy oczyma.

Teraz już ona o wszystkiem zapomniała — „odeszła bez wspomnienia, jak baśni prysła jaw..." — i już chyba tylko Ty drogi Panie Gawędo zdołasz przemówić do Jej serduszka, coś dziwnie, nagle niepojęcie dla mnie zatwardziałego. Przemów do Niej, przemów, że szaleję z rozpaczy, i że o ile o dostatek Jej chodzi — ze skóry wylizę, aby Jej na niczem nie zbywało! Niech wróci do mnie, ukochana!

Jurek

— Drogi Panie, jeżeli jego poetyczne i płomienne wynurzenia miłosne, które zamieściłem powyżej nic nie pomogą, to co tu poradzą moje mizerne argumenty i namowy?...

To też wstrzymuję się od nich, życząc Panu powodzenia.

Po takim liście kamieńby się wzruszył

)·*·(

Dziewieciu spryciarzy ukradło w nocy drewnianą szopę

Niebywała historia wydarzyła się w Król. Hucie na terenie cegielni należącej do Huty Królewskiej. Przybyły tam mianowicie rano zawiadowca cegielni stwierdził ku swemu ogromnemu zdziwieniu, że zniknęła bez śladu z terenu wielka drewniana szopa, służąca za magazyn rupieci, a częściowo używana nawet na suszarnię cegieł.

W wyniku zarządzonych dochodzeń policyjnych ustalono, iż całą tę szopę rozebrali w ciągu nocy mieszkańcy Król. Huty, w ogólnej liczbie dziewięciu, których ujęto. Są to: Alfred Gabriel, Alojzy Witała, Alfred Gluck, Wojciech Pospiech, Franciszek Grune, Stefan Wolka, Wilhelm Miszczok oraz Paweł Swiec, zamieszkali przy ul. Jasnej 2, 4, 5 7 i 9 i Eryk Rudziok (Pudlerska 17).

Wyczyn ich był żywo komentowany przez zamieszkujących w pobliżu cegielni, którzy zachodzili w głowę, w jaki sposób bez zwrócenia nazewnątrz uwagi mogli rozebrania budowy dokonać.

Kombinacja winogronowa wykryta przez władze celne

W dniu wczorajszym funkcjonarjusze straży granicznej zajęli na dworcu w Katowicach wagon winogron, wagi 5 tys. klg. Przesyłka ta adresowana na nazwisko Samuela Grossa, prokurenta firmy „Hurownia Owoców" w Katowicach (Stawowa 5), zawierała winogrona bułgarskie, które oszukańczo zadeklarowano jako włoskie.

Wstępne dochodzenia pozwoliły ustalić, iż przesyłka winogron bułgarskich otrzymała w Austrii fałszywe naklejki wagonowe, a równocześnie zmieniono fracht kolejowy z bułgarskiego na austrjacki.

Celem tej manipulacji było uzyskanie niższych stawek celnych, a tem samem oszukanie skarbu państwa na kilka tysięcy zł.

Cała przesyłka winogron, przedstawiająca wartość 10 tys. zł. uległa konfiskacie i zostanie sprzedana w drodze licytacji publicznej dzięki czemu skarb nie poniesie żadnej szkody.

Przeciwko oszukańczej firmie wszczęto dochodzenia karne.

Artyści cyrkowi pokaleczeni w katastrofie samochodowej

Ubiegłego wieczoru na narożniku ul. 3-go Maja i Stawowej w Katowicach zderzył się autobus Śląskich Linij Autobusowych, kursujący na linji do Tarnowskich Gór, z taksówką SL 9124, prowadzoną przez szofera, Józefa Sluchlika, z Załęża.

Skutkiem wypadku autobus i taksówka zostały poważnie uszkodzone, zaś jadąca taksówką żona artysty cyrkowego Irena Blum i jej 16-letni syn Zygmunt wyszli z poważniejszemi okaleczeniami, zadanemi odłamkami rozbitych szyb.

Winę wypadku ponoszą obaj kierowcy z powodu nieostrożnej jazdy

Rabunkowa gospodarka przyczyną katastrofy w Kop. Polska

W uzupełnieniu naszej wczorajszej wiadomości o katastrofie na kopalni Polska w Małej Dąbrówce musimy nadmienić, że prócz władz górniczych, które prowadziły dochodzeina w sprawie przyczyny wypadku zjawił się również na miejscu vice-prokurator dr. Mehoffer, który zapoznawał się ze szczegółami katastrofy.

W ciągu wczorajszego przedpołudnia obecni byli na terenie kopalni Polska przedstawiciele okręgowego urzędu górniczego w Katowicach z naczelnikiem inż. Kossuthem na czele, którzy po dokładnem zbadaniu zasypanych chodników oraz miejsca skąd dobyto górników, przesłuchiwali zarząd i dzierżawców kopalni oraz ofiary wypadku.

Jednego z zasypanych, mianowicie Pawła Freja, który jako najstarszy bardziej niż inni odczuł skutki katastrofy, musiano umieścić w szpitalu.

Pozostali czują się całkiem znośnie, aczkolwiek nie zdołali jeszcze zapomnieć o straszliwych przeżyciach i swem cudownem niemal ocaleniu.

O niezwykle rabunkowej eksploatacji węgla na kopalni Polska świadczy między innymi fakt, że 40-osobowa załoga wydobywała do 80 ton węgla na dobę.

Mimo jednak dobrych interesów jakie na kopalni robili dzierżawcy i niskich płac, wynoszących przeciętnie 3 do 4 zł. za szychtę, nie płacono zarobków punktualnie, a dowodem tego było spostrzeżone przez nas obwieszczenie zarządu kopalni, wywieszone w markowni, a podające do wiadomości, że obecnie dokonuje się wypłaty reszty zarobku za sierpień i zaliczki na poczet zarobku za wrzesień.

Szczegóły trwających od dwóch dni dochodzeń, które mają ustalić przyczynę katastrofy, nie są dotąd znane.

Redakcja nasza otrzymała jednak zapewnienie, że w najbliższych dniach wydany zostanie oficjalny komunikat.

)·*·(

Tajemnice toru wyścigowego

Rita rozpoczyna nową grę

W czasie, gdy Matrasz przebywał na kuracji w szpitalu, nastąpiło ponowne zbliżenie między nim a Ritą. Nazajutrz po zawiadomieniu jej przez Nelę na wyścigach o wypadku Stefana, Rita wczesnym rankiem znalazła się w szpitalu. I tym razem intendent p. Florjan Jarzębowicz okazał jej wiele pomocy. Sam poprowadził ją do sali, w której leżał Matrasz, a następnie kilkakrotnie w czasie ich rozmowy, zaglądał, aby dowiedzieć się czy przypadkiem służba nie przeszkadza Ricie w rozmowie z Matraszem. Oni jednak byli całkowicie pochłonięci aktualnemi sprawami, naradzali się jak zareagować wobec Kosmali, który stał się dla nich naprawdę groźnym.

— Te zamachy zarówno na mnie jak i na panią — mówił Matrasz — dowodzą, że istotnie wydał on nam obojgu walkę bezwzględną. I my więc nie powinniśmy mieć dla niego żadnych względów. Powinien co prędzej znaleźć się w więzieniu i policja powinna dostać wszelkie informacje dotyczące jego sprawek. Gdy będzie siedział w więzieniu i zechce wspomnieć coś o przeszłości, nikt mu nie uwierzy, bowiem uważane to będzie za akt zemsty wobec osób, które wydały go w ręce policji.

Postanowiono więc, iż Matrasz złoży zeznania obciążające Kosmalę. Rity narazie postanowiono nie mieszać w tę sprawę i nazwisko jej ujawnić dopiero wtedy, gdy utrzymanie jej udziału w tej sprawie, stanie się niemożliwe.

Po tej rozmowie Rita przeszła na temat wyścigowy. Matrasz niechętnie mówił o planach stajni Orłowskiego, a szczególnie nie chciał wtajemniczać Rity w zamierzenia biura, bojąc się, ażeby nie wyzyskała ona wpływu na swego męża, który jeszcze w dużym stopniu posiadała i ażeby plany dotyczące ostatnich tygodni sezonu wyścigowego nie uległy z tego powodu przedwczesnemu ujawnieniu. Rita jednak nie zamierzała odstąpić od tematu, mimo, że Matrasz zupełnie wyraźnie unikał odpowiedzi na jej pytania. W końcu jednak i on się rozgadał i wówczas raz jeszcze ujrzał Ritę taką, jaką ongiś widywał stale na torze wyścigowym. Znów ten sam wyraz skupiony, który zdawał się pokrywać splot kombinacyi, jakie przesuwały się przez myśli Rity. I w tej chwili, gdy snuła tok myśli na temat przyszłych sukcesów na torze, zdawała się nie widzieć obecności Matrasza i już nie interesowała się jego osobą.

— Sądzi pan, że dwulatki powinny dojść jeszcze do formy w waszej stajni przed zakończeniem sezonu?

— Niewątpliwie tak. W obecnej sytuacji nie widzę dla nas groźnych przeciwników. Tak samo zresztą mówi i pan Jur.

— A więc Konrad prowadzi całą politykę waszej stajni?

— Tak jest.

— Ten człowiek, który przecież nienawidził wyścigów całem sercem?

— Pan Jur nienawidził wyścigów z powodów, które pani są znane. Obecnie sądzę, że pracuje z panem Orłowskim ze szczerego zamiłowania.

— To ciekawe. Chciałbym pomówić z nim kiedyś na ten temat.

Matrasz zaniepokoił się tem wynurzeniem.

— Lepiej niech pani tego nie robi, mam wrażenie, że pan Jur nikomu nie ujawni swych planów. Nawet mnie, chociaż jestem współpracownikiem i wykonawcą jego planu, nie zwierza się ze swymi bliższemi zamiarami i ja dowiaduję się o tem co ma być przeprowadzone dopiero w ostatniej chwili.

— Tak pan mówi, bo nie zna pan naszych wzajemnych stosunków. Mam wrażenie, że Konrad wobec mnie nie byłby tak tajemniczy, jak z panem.

Matrasz wprawdzie trwał dalej przy swojem poprzedniem zdaniu, ale nie chciał już więcej mówić na ten temat.

— Jeżeli pani spotkałaby się z panem Jurem, to mam tylko jedną prośbę. Niech pani nie mówi mu o tem, że rozmawialiśmy na tematy dotyczące naszej stajni. Proszono mnie o to specjalnie, ażebym z nikim, nawet z najbliższemi osobami, nie rozmawiał na ten temat.

— Jak widzę istotnie musicie mieć jakieś zamierzenia, bowiem ze zwykłych codziennych spraw nie robilibyście takiej tajemnicy. Czy jednak ja nie powinnam być poinformowana o tem co zamierzacie? Przecież moje dobre stosunki z panem Orłowskim, znajomość z panem, wreszcie rola mego męża, jaką on odgrywa w waszem przedsiębiorstwie, powinny być dla mnie dostateczną legitymacją zaufania.

Matrasz nie odpowiadał. Ciągle był jednak przeciwnego zdania.

— Oczywiście, że nic nie powiem o tem czego dowiedziałam się od pana, ale tracić nie można ani jednej chwili. Przekonał się pan sam o tem już wiele razy. Dziś jeszcze zadzwonię do Jura, musi się ze mną spotkać. A panu kiedy lekarze pozwolą wstać z łóżka i zająć się znowu końmi?

— Ja sądzę, że nastąpi to jeszcze w tym tygodniu. Czuję się już zupełnie dobrze i lekarze już teraz chcą ze mnie zrobić jeszcze zdrowszego, niż byłem przed tym wypadkiem.

— W każdym razie w najbliższym czasie oczekuję na wiadomości od pana.

Pożegnała się i wyszła. Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy na schodach zauważyła Jura rozmawiającego z Florjanem Jarzębowiczem.

— Jakie niespodziewane spotkanie — rzekła Rita — wyciągając rękę do Jura. Czy i ty także przyszedłeś odwiedzić Matrasza?

Jur wydawał się być bardzo zdziwiony i zaskoczony spotkaniem Rity. Niemniej jednak spotkanie sprawiło mu wielką radość.

— Ja przyszedłem odwiedzić tutaj mojego pracownika, ale widzę, że moja wizyta nie sprawi mu tyle przyjemności ile twoja. O ile mogę się spytać skąd się bierze w tobie tyle współczucia dla żokieja?

— Miałam do niego interes jeszcze z dawnych czasów. To chyba nic złego, że znalazłam go w szpitalu.

Jur uśmiechnął się i rzekł:

— Ależ, oczywiście współczucie dla chorych, nie jest nigdy nawet wykroczeniem, a cnotą.

Rita nie wiedziała, czy słowa te powiedziane były ironicznie, czy też poprostu Jur zakłopotany nagłem spotkaniem nie mógł zdobyć się na nic innego. Jur jednak nie wyglądał na zakłopotanego, przeciwnie w ciągu tych kilku minut rozmowy na korytarzu, odrazu zauważyła, iż zmienił on się bardzo i dawne niezdecydowanie, jakieś stale wyczuwalne zalęknięcie minęło bez śladu. Jur był pewny siebie i miał wrażenie, że patrząc na nią ocenia ją wzrokiem doskonale.

Intendent Jarzębowicz, który przysłuchiwał się tej rozmowie wyjął z kieszeni złoty zegarek, na grubym złotym łańcuszku i rzekł:

— Musi się pan jednak śpieszyć, jeżeli chce pan porozmawiać ze swoim pupilem, wkrótce już wszyscy obcy ludzie będą musieli usunąć się z obrębu szpitala. Przepisy pod tym względem są obecnie bardzo surowe.

Rita podziękowała intendentowi za uprzejmość jej wyświadczoną, a później wyciągnęła rękę do Konrada, ale jakoś niezdecydowanie, w tej chwili chciałaby usłyszeć raczej, że wyjdzie z nią na miasto, zamiast odwiedzać Matrasza. On, oczekiwał od niej takiej propozycji, przez moment zapanowała cisza i wreszcie Rita odeszła. Z odległości dwuch kroków rzekła jeszcze do Jura:

— Jutro zadzwonię do ciebie mam kilka spraw do załatwienia, chyba będziesz mógł mi poświęcić godzinę czasu.

— Ależ jaknajchętniej.

Dalszy ciąg jutro).

Czarny pan w meloniku

Życie kata Brauna

Kat!

To jedno, krótkie, jakgdyby ucięte w połowie słowo, wywołuje nieomal u wszystkich podświadomy dreszcz lęku. Czasami to uczucie łączy się jeszcze z ciekawością.

Jak żyje człowiek, który legalnie, na mocy wyroków sądu, odbiera innym ludziom życie? Co robi. Czy w codziennem bytowaniu jest również makabryczny, jak na stopniach szubienicy. Jak mieszka, co je, jak się ubiera? Oto nieskończona ilość szczegółów, które mimowoli nasuwają się na myśl.

Nieskończona ilość wersyj, plotek i pogłosek najbardziej nieprawdopodobnych krąży wokół kata Brauna. Ten człowiek, który zjawia się na dziedzińcu więziennym w tanim,

czarnym garniturze,

w butach na ściętych obcasach i meloniku, zupełnie nie pasującym do tej nieco zgruba ciosanej całości. Ten człowiek z dłońmi w białych, bawełnianych rękawiczkach wywołujących

niezwykły wstrząs nerwowy

w najcyniczniejszych zbrodniarzach ten człowiek jest postacią zdecydowanie przeciętną i raczej — nieciekawą.

Nazywa się naprawdę Stanisław Wójcik. Ile ma lat, to trudno ustalić, urodził się we wsi Olszenica niedaleko Nowego Dworu, gdzie rodzina jego miała kawałek ziemi. Służył w wojsku, był zawsze

pełen humoru

i — radości życia.

Pozostał takim w pierwszych chwilach swego katowskiego zawodu. Ba, potrafił nawet rodzinie wytłumaczyć, że jest to również niezbędne rzemiosło jak szereg innych. Ale tylko na krótko, z czasem bowiem od ogólnie szanowanej, pobożnej i pracowitej rodziny Wójcików,

odwróciła się cała wieś.

Dom ich stał się jakgdyby wyklętą zagrodą. Rok temu sprzedali grunt i zabudowania przenosząc się na kresy wschodnie.

Tylko sam Braun jeszcze nie dawał za wygrane, jeszcze starał się nadrabiać humorem. Przyjechał niedawno do Olszenicy, za uskładane oszczędności kupił sobie najładniejszą zagrodę i 15 morgów gruntu. Jest doskonałym gospodarzem. Mimo krótkiego czasu doprowadził swą chudobę do wzorowego stanu. Pasjami lubi zwierzęta. Bezpański, oparszały pies czy kot, kury i kaczki, wszystko to znajduje schronienie w jego zagrodzie.

Mięsa nie jada zupełnie, przynajmniej u siebie na wsi. Nie znosi widoku krwi... Cały ogródek przy chacie ma obsiany t. zw. maciejką, która rozkwitając nad wieczorem wypełnia wszystko silną, cudowną wonią.

U siebie chodzi odziany tak jak i inni wieśniacy. Niczem się od nich nie odróżnia, chyba wyjątkową łagodnością. Wnętrze jego chaty urządzone jest po wiejsku. Detektorowy aparat radjowy i parę książek Sienkiewicza, to jedyne widome ślady miasta, do którego Wójcik-Braun musi jeździć bardzo często...

We wsi

nienawidzą go jednak.

Nikt się z nim nie wita. Matki straszą nim dzieci, jest jakgdyby wyklęty przez swych najbliższych sąsiadów. Nic dziwnego, że wszystko to w rezultacie sprawiło iż Braun stał się odludkiem. Od paru miesięcy nikt nie widział go uśmiechniętego...

Piątek **6** PAŹDZIERNIK 1933	Dziś Brunona. Jutro N. M. P. SŁOŃCE Wsch. sł. 5.43. Zach. sł. 5.05. Wsch. ks. 5.28. Zach. ks. 9.10.

Warszawski kasiarz

przyłapany na gorącym uczynku

W dniu wczorajszym w czasie przerwy obiadowej włamał się przez drzwi boczne w sieni do składu papieru Brunona Glatzela w Król. Hucie (Wolności 43) jakiś opryszek, który następnie dobrał się do kasy ogniotrwałej.

W chwili kiedy wybierał zawartość kasy został przyłapany na gorącym uczynku przez syna właściciela i po stoczeniu z nim walki oddany w ręce policji.

Zatrzymanym okazał się 33-letni Wacław Daszkiewicz z Warszawy, wielokrotnie karany włamywacz, który przybył na Śląsk na gościnne występy. Przy pierwszem „przedsięwzięciu" na tutejszym terenie powinęła mu się noga.

Daszkiewicza przekazano władzom sądowym w Król. Hucie, które poleciły osadzić go w areszcie śledczym.

RADJO

KATOWICE, Piątek 6 października 1933 r.

7: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.55: Komunikat gospodarczy. 15.30: Komunikat gospodarczy z Warszawy i giełdowy katowicki. 15.45: Pogadanka z działu „Kosmetyka". 16: Koncert solistów z Warszawy. 16.40: „Przegląd wydawnictw". 17: Koncert solistów. 17.50: Muzyka (płyty). 18: Odczyt. 18.20: Koncert z Warszawy. 19: „Żywe latarnie". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Feljeton. 19.55: Komunikat sportowy. 20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Transimsja z Filharmonji Warszawskiej koncertu symfonicznego. W przerwie: Feljeton literacki p. t. „O przyszłości literatury polskiej". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna (płyty). 23: Skrzynka nadziarska w języku francuskim 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Muzyka taneczna. 23: Wiadomości meteorolog. 23.05 — 24: Muzyka taneczna.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Komisarz Skrzyński puknął się w czoło.

— Że też nie domyśliłem się odrazu, przecież my poprostu oddaliśmy w nocy taksówkę Bielickiemu, aby mógł uciec swobodnie. Pierwszy raz w życiu dałem się tak wystrychnąć na dudka.

Stefenson był także zaskoczony nagłą ucieczką poszukiwanego przestępcy.

— Ależ proszę pana — mówił do komisarza Skrzyńskiego — przecież ten strzelec, który odjechał naszym samochodem, był jasnym blondynem.

— Kolega widocznie niema innych zmartwień. Przecież dla takiego łotra peruczka jest rekwizytem. Napewno, gdy przeszukamy pokój jego, znajdziemy więcej przebrań.

Oficer miejscowej policji poraz wtóry zwrócił się do pokojówki z żądaniem, aby pani hr. Bielicka ubrała się natychmiast i przyszła złożyć zeznania. Jednocześnie zarządzono rewizję w pokoju zajmowanym przez jej męża. Wielki kufer podróżny załadowany był garderobą. Jak słusznie domyślał się komisarz Skrzyński znaleziono zapas peruk najrozmaitszego systemu i koloru. W tej chwili jednak uwaga komisarza Stefensona skierowana już była na co innego. Trzymał on w ręku szpilkę do krawata z bardzo duża perlą.

— Teraz mam w ręku niezbity dowód — cieszył się jak dziecko. — Ta oto perła pochodzi także ze skarbca maharadży Lahore i została skradziona razem z naszyjnikiem. Mam ją tutaj podaną w wykazie.

Urzędnicy policyjni zajęci rewizją nie zauważyli nawet, że w progu stanęła hr. Bielicka. Miała narzucony na siebie tylko lekki szlafroczek, a piękna twarz płonęła oburzeniem.

— Doprawdy nigdzie nas jeszcze nie spotkało tyle przykrości co tutaj. Jeszcze dziś gdy powróci mój mąż, będziecie się mogli panowie przekonać, jaka popełniacie omyłkę, a wówczas, ja postaram się, ażeby zbytnia gorliwość panów, została w należyty sposób nagrodzona."

Komisarz Skrzyński, który stał odwrócony tyłem do niej, w tej chwili zwrócił się do niej:

— Moje uszanowanie pani — rzekł. Nie wiem czy pani mnie sobie przypomina, my jednak znamy się dobrze. Jestem tutaj na polecenie ojca pani i muszę wyrwać panią z pod opieki tego łotra, którego pani nazywa swoim mężem. Proszę panią bardzo, aby się pani opamiętała i wyjechała wraz ze mną do kraju.

— Niestety kolego, przerwał mu Stefenson, nie będę mógł się zgodzić na to. Ja muszę prosić o zatrzymanie pani tutaj do czasu, gdy wyjaśni się dokąd uciekł ten łotr.

Potem zwracając się do Haliny powiedział z ironicznym uśmiechem:

— Czyż mąż pani tak dla rozrywki wozi ze sobą tyle peruk?

— Owszem, dla rozrywki. Urządzał kiedyś u siebie w majątku przedstawienie amatorskie i służący nie wyładował mu z kufra w pośpiechu tych kilku peruk. Oto wszystko co mam w tej sprawie do powiedzenia.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę, powiedział komisarz, uzurpując sobie prawo pana domu.

W drzwiach ukazał się hr. de Latour. Zdziwił się niezmiernie ujrzawszy hr. Bielicką, jeszcze w stroju porannym, rozmawiającą z trzema nieznanymi mu mężczyznami.

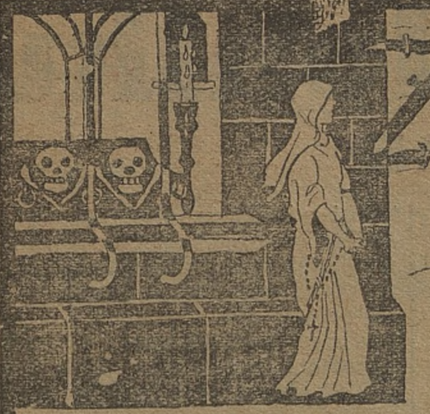
— Proszę pani czas już najwyższy, moje auto czeka. Wszak nie zapomniała pani, że dzisiaj odbyć mieliśmy wycieczkę?

— Ależ naturalnie, że pamiętam, za kilka minut panu służę, tylko niech wyjaśni się to nieporozumienie. Ci panowie z policji mają jakiś nieokreślony bliżej interes do mojego męża.

— Żałuję bardzo, rzekł przydzielony Skrzyńskiemu i Stefensonowi urzędnik miejscowej policji, ale pani będzie musiała dla wyjaśnienia pewnych nieścisłości udać się z nami do prefektury.

Hr. de Latour wyraził gotowość towarzyszenia jej.

Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w. w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Znalazłszy wraz ze starym Rymszakiem przytułek i schronienie w klasztorze, gdzie udzielono im na polecenie wielkiej ksieni wygodne i beztroskie pomieszczenie, począł się Miłosz nudzić. Nie tyle nudzić — ile niepokoić się losem Jagny, o której przecie niczego nie mógł się dowiedzieć. Niemożliwością bowiem było, siedząc w czworakach klasztornych zasięgnąć gdziekolwiek języka o tem, co też się na Świerklańcu dzieje.

To też gnębiony złemi przeczuciami, opuścił po krótkim tam pobycie klasztor, ażeby się nowości jakowychś wywiedzieć.

Marzeniem wprost jego było znaleźć taką sposobność, ażeby swoją najukochańszą uwolnić. Tęsknota jego nie miała granic. Miłość jego ku Jagnie potężniała z dnia na dzień, a rozłąka jeszcze bardziej ją powiększyła. Nie mógł on sobie nigdzie znaleźć miejsca, wszędzie prześladowały go jej duże, głębokie oczy, których widoku nie mógł się pozbyć nawet we śnie. Krótko mówiąc — kochał ją tak, że szaleństwo się go czepiało bez niej.

W takim stanie duszy rodzą się częstokroć niepoczytalne plany. I tak — powziął on uwolnić swoją bogdankę, chociażby sam jeden, w pojedynkę — gdyby sposobność po temu się tylko nadarzyła.

Rana go już zupełnie nie bolała. Pod pieczołowitą opieką sióstr zakonnych przyszedł on w krótkim czasie całkiem do siebie.

Postanowił sobie tedy nie zwlekać ani chwili w tem, ażeby możliwie jak najprędzej być na stałe przy boku swej ukochanej. Wyczekiwał tego — jak zbawienia. Nie można mu zresztą brać tego za złe i każdy, kto kiedykolwiek naprawdę kochał — pojmie go bez trudności. Młodzi są zawsze pełni jak najlepszych nadziei. Tak i Miłosz. Był przekonany, że sposobność taka nieodzownie musi mu się nadarzyć. Może los mu będzie sprzyjał i — jego najgorętsze pragnienia się ziszczą: może będzie mógł się połączyć ze swoją Jagną.

Tak też pewnego słonecznego południa przywędrował on znowuż pod mury srogiego zamczyska. Błądził czas jakiś wokół wysokich murów obronnych, przechadzał się wzdłuż wałów okólnych, przeszukując ostrożnie sąsiednie ścieżki. Wreszcie wyszukał sobie to samo ukrycie w gąszczu, w którem rannym będąc, spoczywał. Opodal szumiała cichutko Brynica.

Stąd mógł wygodnie obserwować główną bramę zamkową i most zwodzony. Nic więc nie mogło ujść jego uwagi, coby na zamku się poczynało.

I niedługo wcale jeszcze leżał Miłosz w swoim schowku, kiedy most zwodzony brzęcząc łańcuchami i skrzypiąc w zawiasach opadł ciężko.

Niedługo potem wyjechał Zaborowski z kilkoma giermkami, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Jezdni skierowali się poprzez dolinę Brynicy, zwracając się w stronę Piekar i Szarleja. Po krótkim czasie znikli oni na widnokręgu i ślad wszelki za nimi zaginął.

Napróżno łamał sobie Miłosz głowę, dokąd to burgrabia z taką drużyną mógł się też wybrać. W żaden sposób nie umiał sobie eskapady tej wytłumaczyć.

Nie wiedział on bowiem o tem, iż przewielebna ksienia wydała polecenie uwolnienia wszystkich jeńców. Nie wiedział także i o tem, że w tym celu wysłała nawet giermków klasztornych, którzy wieść tę burgrabi na piśmie zawieźli. Kiedy zaś wysłannicy przeoryszy do klasztoru powrócili — on już był w drodze na zamek.

Tak nad tem rozmyślając, przeleżał on jeszcze z dobrą godzinę w tem miejscu. Aż tu powtórnie most zwodzony opadł i syn burgrabi Janek przed bramą się ukazał. Rozbawione dziecko przebiegło przez most i zapuściło się w pobliskie krzaki i łąki. Słońce ładnie świeciło i mimo jesieni był to jeden z dni cieplejszych i pięknych, jakie czasem tuż przed zimą nawet się zdarzają. Biegając i skacząc zrywał tu i ówdzie rosnące jeszcze kwiatuszki. Najwięcej zaś bawiło go babie lato. Srebrne niteczki, misternie poplątane błyszczały w powietrzu i unosiły się raz bardzo wysoko, a raz znów całkiem prawie po ziemi.

Miłosz nie spuszczał z oka rozbawionego malca. Wpadła mu bowiem pewna myśl nagle do głowy, nad którą jął skrupulatnie rozmyślać.



Gdyby tak dziecko u siebie zatrzymać i wzamian za to wy-

Coprawda wiedział on dobrze, że rycerzowi nie bardzo na takim synu zależało, ale zawsze jako dziedzic majątku posiadał on pewną wartość. Musiał przecie burgrabia urząd swój komuś pozostawić — przecie do trumny go nie zabierze? A zatem Janek, jakby nie było, zawsze był coś wart i jako okup mógł być z powodzeniem użyty.

Gdyby mu się tak więc panicza do siebie zwabić udało i uprowadzić, postawiłby ojciec z pewnością wszystko na kartę, aby tylko syna zpowrotem wydostać. Nie żalby mu było dziecka — tylko utraty praw do dziedziczenia tak rozległych włości.

Boć przecie tylko w tym celu ożenił się burgrabia powtórnie, aby mu się plany jego nie wymknęły. Dlatego też pojął za żonę Elżbietę. Tak przynajmniej sobie opowiadano.

Wielką przykrość wyrządziłby tem samem biednej matce, która cierpiałaby za to niemało ale czy Jarosław Zaborowski pytał o to, jaki ból gotuje on staremu Rymszakowi i jemu, kiedy Jagnę porwać kazał?

Czy opamiętałby się on, gdyby mu kto uwagę zwrócił, jaką przykrość wyrządza tem, że dzieli bezpowrotnie Jagnę i Jerzego od nieszczęśliwego ojca? Czyż to godziło się urządzać nocą napad na swoich poddanych?

A Jerzy? Przecie on też narażał swoje życie w zetknięciu się z burgrabią. Dlaczegoby on tedy nie potrafił uczynić tego samego? Jerzemu tak się nawet udało, iż Jarosława w potyczce zranił! Ale i sam został ciężko rannym. To pobudziło jego zemstę. Znając za dobrze nawet swego byłego pana, wiedział on dokładnie, jakie męki przechodzić musi teraz Jerzy, albo jakie katusze obmyśla mu dopiero okrutny Zaborowski.

Dalszy ciąg jutro.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.